

„W pisarstwie trzeba ryzykować i ufać intuicji”. Rozmowa z Maurycym Nowakowskim

O współczesnych mediach, wszechobecnej manipulacji i wewnętrznej wolności, która jest jedynym ratunkiem w świecie chaosu, rozmawiamy z pisarzem Maurycym Nowakowskim. Jego najnowszy kryminał, zatytułowany „Niezależność”, ukazał się kilka dni temu nakładem wydawnictwa Novae Res.

Większości fanów rocka nazwisko Maurycy Nowakowski kojarzy się przede wszystkim z biografiami znakomitych wykonawców takich jak Peter Gabriel, Genesis czy Riverside. Co sprawiło, że postanowił Pan poszerzyć swoją działalność literacką o kryminały?

To efekt bardzo naturalnej drogi rozwoju. Gdy zaczynałem pisać, nie zakładałem sobie, że będę zajmował się tylko biografistyką muzyczną. Wręcz przeciwnie, od razu wiedziałem, że docelowo chciałbym pisać różne książki i skłaniać się raczej ku gatunkom bardziej twórczym. Zacząłem przygodę pisarską w wieku dwudziestu czterech lat od biografii muzycznych, bo wiedziałem, że nie mam jeszcze w głowie tak poukładane, by pisać prozę. Historia Genesis jest moją wielką pasją, mam gigantyczne archiwum materiałów i na dobry początek postanowiłem to wykorzystać. Ale gdy w 2011 roku pisałem czwartą genesisową biografię „Peter Gabriel. Świat sekretny, świat realny” zdałem sobie sprawę, że zaczynam myśleć w inny sposób, że technika mi się poprawiła, że pojawiła się pewna elastyczność w budowaniu zdań, taki fajny rozmach w konstruowaniu i rozwijaniu myśli, i że chciałbym już uciec z klatki materiałów i gotowych historii napisanych przez życie. Tuż po tym zacząłem pisać „Okrągły przekręt”, powieść political, czy może raczej futbol-fiction, opowiadającą o korupcji w polskim futbolu. Piłka nożna, obok historii muzyki, to mój drugi konik, więc znów wybrałem sobie tematykę, w której czułem się pewnie i bezpiecznie. Byłem wówczas pod silnym wpływem tekstów scenariuszowych i pomyślałem, że to fajna inspiracja do pisania prozy gatunkowej na miarę naszych chaotycznych i nadpobudliwych czasów. Mało narracji, dynamiczne, krótkie i wiarygodne dialogi, całość oparta na niedługich scenach, trochę jak w scenariuszach. Po „Okrągłym przekrocie” przyszły trzy powieści kryminalne, a teraz otwiera się we mnie nowa potrzeba, nowy język i nowa wizja, więc pisarsko i twórczo nadal się rozwijam. Jestem coraz bliżej stworzenia własnego stylu i gatunku, w którym będę najbardziej sobą.

Pańska najnowsza powieść, „Niezależność”, to trzymająca w napięciu historia rozgrywająca się na styku trzech światów: politycznego, medialnego i artystycznego. Tym razem Marcin Faron, dociekliwy dziennikarz śledczy znany z wcześniejszych Pana kryminalów, będzie miał do rozwikłania zagadkę tajemniczej śmierci, która rozpali media do czerwoności, a przy okazji przekona się na własnej skórze, że walka o niezależność to jedno z najtrudniejszych i najbardziej ryzykownych wyzwań w życiu... Proszę opowiedzieć parę słów o tym, jak powstawała ta powieść.

Wyglądało to bardzo podobnie, jak przy poprzednich powieściach, czyli „Plagiacie” i „Przypadku”. Miałem dobrą ideę ogólną, którą później długo precyzowałem. Pierwszy etap jest najtrudniejszy, bo trzeba wszystko wymyślić i przewidzieć najprecyzyjniej jak się da. Nigdy nie siadam do pisania, jeśli nie mam wszystkiego zaplanowanego i rozpisanego w konspekcie. Kryminał, szczególnie taki wielowątkowy, jakie lubię pisać, to rozbudowana

maszyna z wieloma poziomami i trybikami, które muszą do siebie pasować i się wzajemnie uzupełniać. Nie może być żadnych luzów ani niekompatybilności między tymi elementami, bo to się zaraz wyczuwa, jak niedokręcone koło w samochodzie albo inną dokuczliwą usterkę. Czasami atrakcyjne klocki w tej konstrukcji nie pasują do siebie i trzeba je usuwać, zastępować innymi, albo zmieniać układ historii. Ogólnie jest dużo tak zwanej „rozkminy” logicznej i konstrukcyjnej. Być może byłoby to prostsze, gdybym tak nie kombinował. Wiem, że to można uprościć, korzystać z szablonów, sprawdzonych metod, ale ja tak nie lubię. Gdy się chodzi na skrót powstają pseudoliterackie potworki, w których niemalże każde zdanie jest kliszą, a intryga jest boleśnie przewidywalna albo banalna. Za wszelką cenę chcę unikać takich pułapek. Pragnę, żeby moje pisanie, nawet to gatunkowe, było oryginalne, żeby miało jakąś rozpoznawalną „osobność”. A żeby coś takiego uzyskać, trzeba się mocno nakombinować i uciekać od wyświechtanych rozwiązań. Samo pisanie jest już zwykle dosyć przyjemnym procesem. W sumie praca nad „Niezależnością” zajęła mi około roku, z czego siedem miesięcy to wymyślanie, a pięć miesięcy to pisanie.

W „Niezależności” można odnaleźć wiele odniesień do współczesnej Polski. Konserwatywny rząd robiący „porządki”, cenzurowanie działań artystycznych, ostre podziały światopoglądowe, które sieją nienawiść w społeczeństwie, media pełne fałszu i przekłamań... W tej opowieści, niczym w lustrze, odbija się świat, który dobrze znamy, i wszystkie jego bolączki. To dla Pana ważne, by w swoich kryminałach dostarczać czytelnikowi nie tylko rozrywki pod postacią wartkiej akcji i dobrze opowiedzianej historii, ale także przekazać obraz dzisiejszego społeczeństwa?

Bardzo ważne. Chcę, żeby moje kryminały były wiarygodne i wyraźnie osadzone w czasie i przestrzeni, a więc w Polsce drugiej dekady XXI wieku. Kondycja narodu to temat, który mnie mocno zajmuje, interesuję się tym, przejmuję się, dużo o tym myślę i siłą rzeczy wlewa mi się to do historii kryminalnych. Czy może odwrotnie, historie kryminalne wlewam do konstrukcji fundamentalnej, czyli wizji dzisiejszej Polski. Tak czy inaczej, uważam, że umiejętne opisywanie czasów, w których się żyje, to rzecz bardzo pożądana w świecie literatury. Nawet kryminał może powiedzieć coś o człowieku, być zdjęciem specyficznego okresu w historii mniejszej lub większej społeczności, może zawierać błyskotliwe spostrzeżenia i analizy. To nie musi być tylko banalna opowiastka o morderstwie i poszukiwaniu sprawcy.

Dość mocno obrywa się w tej książce dziennikarzom. Pisze Pan, że w świecie mediów „niezależność i obiektywizm są tak często spotykane, jak dziewictwo i szczerą miłość u prostytutek”. Zapytam więc jak dziennikarz dziennikarza: czy da się coś z tym zrobić? I czy są na rynku takie tytuły, po które sięga Pan bez poczucia zażenowania?

Nie mam już złudzeń. Dziś celem mediów nie jest informowanie mnie o stanie rzeczywistości, celem nadrzędnym jest handel treścią. Poza tym sformatowanie światopoglądowe jest już tak silne, że mamy do czynienia z dwiema albo trzema „prawdami” i żadne fakty nie są tego w stanie zmienić. Czasami nie mogę się nadziwić, jak dziennikarze z najsilniejszych ośrodków i największych redakcji manipulują faktami, jak naginają rzeczywistość, byle tylko udowodnić swoje błędne tezy i niemądre teorie. Niekonsekwencja, nierzetelność, niesprawiedliwość osądów i tendencje manipulacyjne są już na porządku dziennym. A w dziennikarstwie nie chodzi przecież o to, by przekonywać wszystkich, że „to ja mam rację” - obojętnie, czy ją mam czy nie. Chodzi o to, by umiejętnie opisywać rzeczywistość, zachowując jak najwięcej obiektywizmu. Mało kto dziś z takim nastawieniem pracuje w mediach, a ludzie przyzwyczajeni do manipulacji, do nieustannego straszenia, ciągnących się spektakli

medialnych i nagonek, też już chyba innego dziennikarstwa nie rozumieją. Za długo, zbyt mocno i zbyt intensywnie jesteśmy bombardowani tym chorym przekazem. Obawiam się, że gdyby nawet pojawił się w Polsce tytuł uczciwie i rzetelnie informujący, dostarczający fachowych analiz, wiadomości pozbawionych elementów manipulacyjnych, nie stosujący chwytów tabloidowych – na wzór „Raportu” z „Niezależności” – mało kto by to przyswoił.

W „Niezależności” pojawia się także wątek molestowanych seksualnie kobiet, które decydują się na ujawnienie swoich dramatycznych historii. Co zatem sądzi Pan o głośnych akcjach takich jak #metoo?

Impuls wyzwalający odwagę do otwarcia się i wsparcie, jakie się wówczas otrzymuje, to ważne i dobre zjawiska, ale ja generalnie nie ufam akcjom rozkręcanym w ten sposób. Nie wierzę w ich oddolną spontaniczność. Przypuszczam, że są to ruchy planowane odgórnie, w które pompowane są spore pieniądze. I być może nawet nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby nie to, że ich skuteczność, jak sądzę, jest mizerna, a głównym celem pozostaje stworzenie „spektaklu medialnego”, a więc nakręcanie klikalności, sprzedawanie reklam i tworzenie swoistego produktu pod tytułem „dramat”. Czyli zamiast rozwiązywania problemu mamy granie na ludzkich emocjach i handel treścią. Jestem zwolennikiem teorii, że prawdziwa skuteczność zachodzi w ciszy. Gdy jakiś poważny gracz chce skutecznie zadziałać w jakiejś sprawie, to wielkie zainteresowanie całego świata jest ostatnią rzeczą jakiej potrzebuje. Bardzo jestem ciekaw, czy po tym wszystkim, co się wydarzyło podczas akcji #metoo zmieniły się zwyczaje branży filmowej... obawiam się, że historie Weinsteina i Speceya to szczyt góry lodowej, której w pełni nigdy nie zobaczymy, a tego typu akcje nie dadzą rady jej roztopić. Być może już samo nagłośnienie sprawy komuś pomogło, jeśli tak, to świetnie, ale uważam, że w przypadku takich „spektakli medialnych” cała historia sprowadza się do bulwersujących miliony ludzi materiałów, wpisów w mediach społecznościowych i innych zachowań masowych, które są typowym mieszanym herbata. A jak wiadomo, od samego mieszania herbata słodsza nie będzie. I nie ma tu różnicy, czy mówimy o molestowaniu aktorek przez hollywoodzkich producentów i reżyserów, czy o pedofilii w kościele. Tego fejsbukiem i bezradną frustracją obywateli się nie załatwi.

„Niezależność” jest książką, która wciąga do ostatniej strony, ale też, pod płaszczykiem kryminalnej intrygi, prowokuje do zadania ważnych pytań. Ile można poświęcić, by zyskać prawdziwą wolność (w sensie emocjonalnym, zawodowym, artystycznym)? Czy warto o nią walczyć? I czy to w ogóle możliwe, by w świecie pełnym układów i układzików stać się w pełni niezależnym człowiekiem? Jaka jest Pana odpowiedź na te pytania?

Żyjemy w bardzo trudnych czasach. Wolność praktycznie nie istnieje jako zjawisko, a jako pojęcie zostało tak zdewaluowane i przedefiniowane, że nie ma już właściwie żadnej wartości. Podpisuję się też pod słynnym bon motem mówiącym, że ludzie nie chcą wolności, pragną tylko bezpieczeństwa. Wolność to obecnie tylko dobrze brzmiący frazes, a niezależność w tym świecie to już zupełna utopia. Próba walki o nią przypomina mi dziś zmagania naiwnego pięciolatka, któremu się wydaje, że może przechytryć rodziców. Jesteśmy szczelnie otoczeni z jednej strony coraz bardziej ingerującą w życie obywateli władzą, z drugiej zachłannie działającymi korporacjami i bankami, które mają taką pozycję, że nawet rządy państwowe idą im w wielu sprawach na rękę. Jeśli dodamy do tego pajęczynę mediów, z której trudno się wyplątać, otrzymujemy obraz bardzo mocnego i trwałego czworoboku, w który jesteśmy wpisani. Jego elementy to gigantyczne maszyny, dbające o siebie wzajemnie. W tym wszystkim jednostka jest małym robaczkiem, którego można

wykorzystać, użyć, wtłoczyć w system; robaczkiem, którego indywidualne potrzeby można spokojnie przemilczeć.

Stawia Pan bardzo pesymistyczną diagnozę...

To prawda, ale jest też coś, co stanowi moje światełko w tunelu i mam tu na myśli tak zwaną wolność i niezależność wewnętrzną. To jest coś absolutnie możliwego do osiągnięcia i warto się o to starać. Aby uzyskać taką wolność, potrzebna jest wielka świadomość tego co się dzieje dookoła, umiejętność filtrowania i selekcji informacji i bodźców oraz możliwość odcięcia się od pewnych sytuacji, relacji czy konfliktów. Słowem, zbudowanie sobie własnej wolności niezależnie od niewoli serwowanej nam przez świat zewnętrzny. To wymaga wiele pracy już głównie nad sobą i własną psychiką, ale da się to zrobić. Miewam krótkie okresy, kiedy to u mnie funkcjonuje i żyje mi się wtedy nieco łatwiej. Wierzę, że można mieć w sobie wewnętrzną spokój i stabilizację nawet wówczas, gdy na zewnątrz panuje totalny chaos.

Wróćmy jeszcze na chwilę do pisania. Na początku naszej rozmowy wspomniał Pan o tym, że cały czas szuka najlepszej dla siebie literackiej drogi, a na Pana stronie internetowej można przeczytać: *„Dostarczanie rozrywki to rzecz ważna i dobra, ale literatura może dużo więcej. I ja wchodzę w taki wiek, kiedy te obowiązki zaczynają mnie bardzo interesować, pociągać i niebawem zamierzam je zacząć wypełniać.”* Jakże zatem ma Pan plany literackie na najbliższą przyszłość? Czyżby jakiś duży, ambitny projekt prozatorski?

Moja przyszłość już się zaczyna i nazywa się „Rozdarcie”. Ambitny i duży projekt literacki – chyba trafniej bym tego nie nazwał. Od jesieni ubiegłego roku pracuję nad pierwszą powieścią, która nie będzie gatunkowa sensu stricto. Po raz pierwszy tworzę własny gatunek, rozpisuję autorskie reguły gry, wedle których gram pisząc „Rozdarcie”. Coraz większy wpływ na moją twórczość mają osobiste spostrzeżenia i lęki. Moja kolejna książka będzie opowieścią o świecie przyszłości. Akcja toczyć się będzie w 2052 roku w Europie zniewolonej systemem miękkiego totalitaryzmu, w której twórczość artystyczna jest zabroniona i bardzo surowo karana, a sama sztuka uznana jest za bardzo szkodliwą, źle wpływającą na psychikę, burzącą ogólny ład i porządek. Zmierzam do tego, by stworzyć kolejną powieść utopijną w duchu „Roku 1984” Orwella, „Nowego wspaniałego świata” Huxleya, czy „451 stopni Fahrenheita” Bradbury’ego. Uważam, że to dobry czas na tego typu powieść. Mam wrażenie, że żyjemy w zmierzchowym okresie naszej cywilizacji i czas najwyższy zebrać te wszystkie niepokoje i rozterki w jeden konkretny komunikat. Przypuszczam, że świat mnie za to nie polubi, obawiam się, że wiele osób może tej powieści nie zrozumieć, ale nie dbam o to. Z premedytacją pracuję nad książką, która będzie się wymykać wszelkim szufladkom, a jej przekaz może być bolesny. Nie będzie kryminałem, choć jej kręgosłupem są liczne intrygi kryminalne i zagadki. Nie będzie science-fiction, choć snuję w niej wizję przyszłości i puszczam mocno wodzę fantazji wymyślając różne gadżety i nieznanne nam dziś rozwiązania techniczne. Nie będzie horrorem, choć pewne wątki mogą przerazić. Nie będzie political-fiction choć opowie o ustroju politycznym i totalitaryzmie przyszłości. Nie będzie powieścią o sztuce, choć to sztuka właśnie zagra w niej jedną z głównych ról. Słowem – pracuję nad monumentalną powieścią utopijno-futurystyczną idąc pod prąd, wbrew trendom, za to w bardzo silnej zgodzie z własnymi potrzebami emocjonalnymi, językowymi i merytorycznymi. Zdaję sobie sprawę z ryzyka, ale wychodzę z założenia, że w pisarstwie trzeba ryzykować, ufać własnej intuicji, bo tylko wtedy można przeskoczyć z szerokiej ligi „autorów książek” do wąskiej elity „Pisarzy”.

Aleksandra Lamek, „Charaktery” 2019